

Koncept

magazyn akademicki

NR 29
listopad 2014
gazetakoncept.pl



KORPOŚWIAT – OD ASAP DO FYI

Jednym z najgłupszych stereotypów dotyczącym korpo świata jest gadanie o jego odczłowieczeniu.

Niektórzy twierdzą, że nie pracuje tam Mirek, Kaśka, John, czy Omar, tylko Cyborg, Robocop, albo

co najwyżej Hello Kitty. Przekonanie o deficycie człowieczeństwa w korpo świecie bierze się po pro-

stu ze stawianych wymagań. Liczy się pracowitość i wyniki. Straszne? Może jednak nie do końca. **s. 4**



MISTRZYNI LATAWCA WYCHODZI Z CIENIA

Surferzy z innych krajów, widząc popisy Karoliny Winkowskiej na wodzie nie mogą uwierzyć w jedno - że, podobnie jak utytułowani polscy windsurferzy, nie pochodzi ona z krainy nad ciepłym morzem czy oceanem. **s. 18**



PRL ATAKUJE! NA SZCZĘŚCIE TYLKO W SZTUCE UŻYTKOWEJ

Stylistyka sprzed 40, a nawet 60 lat powraca. Mimo, że projekty z meblowych sieciówek są dostosowane do dzisiejszych potrzeb, to wielu odczuwa przesyt. Design z PRL-u staje się obecnie czymś oryginalnym i wyjątkowym. **s. 10**



PUK, PUK, TO JA HISTORIA!

Myśląc, że to córka zapomniała czegoś i wraca, otworzyłam drzwi i zobaczyłam w kłębach dymu dwóch postawnych .. SS -manów. Odezwali się do mnie po polsku i poprosili, abym przestała rower. **s. 19**

NAPISZ ESEJ I WYGRAJ TABLET LENOVO YOGA! **s. 20**



Wybraliście najlepsze inicjatywy studenckie!

W głosowaniu internetowym zdecydowaliście o liście laureatów konkursu ProJuvencus 2014, organizowanego przez Parlament Studentów RP. Spośród zgłoszonych wcześniej projektów studenckich postanowiliście nagrodzić m.in. następujące inicjatywy:

- Kategoria Juwenalia
- Kortowiała oraz Juwenalia Rzeszowskie**
- Kategoria Kultura Studencka
- Kabaret Straszaki**
- Kategoria Naukowy
- Projekt Roku
- Łazik Badawczy SCORPIO**
- Kategoria Studencki
- Projekt Roku
- program profilaktyczny, „Dotknij Piersi”**
- Kategoria NGO
- Fundacja Rozwoju Wolontariatu**
- Kategoria Media Studenckie
- MAGIEL**

Nagrody zwycięzcom wręczono 7 listopada w warszawskim teatrze Palladium. Przyłączamy się do gratulacji i wyrazów uznania! Partnerem głównym nagród był program Santander Universidades, realizowa-

ny w Polsce przez Bank Zachodni WBK. „Koncept” był jednym z medialnych partnerów tego wydarzenia.

Coś drgnęło w stażach

Absolwenci uczelni publicznych będą mogli odbywać staże w klubach i przedsiębiorstwach państwowych. Specjalny program uruchomi Ministerstwo Skarbu Państwa przy współpracy z uczelniami i spółkami. Program obejmie autorów najlepszych prac magisterskich i inżynierskich obronionych w 2014 r. Staże będą płatne i realizowane w firmach z branż: energetycznej, finansowej, zbrojeniowej, petrochemicznej i wydobywczej. Konkurs stażowy ruszy w styczniu 2015 r., a staże mają rozpocząć się jeszcze w I połowie 2015 r. Prace absolwentów, po weryfikacji wyższych uczelni, oceni kapituła konkursowa.

285 mln dla naukowców

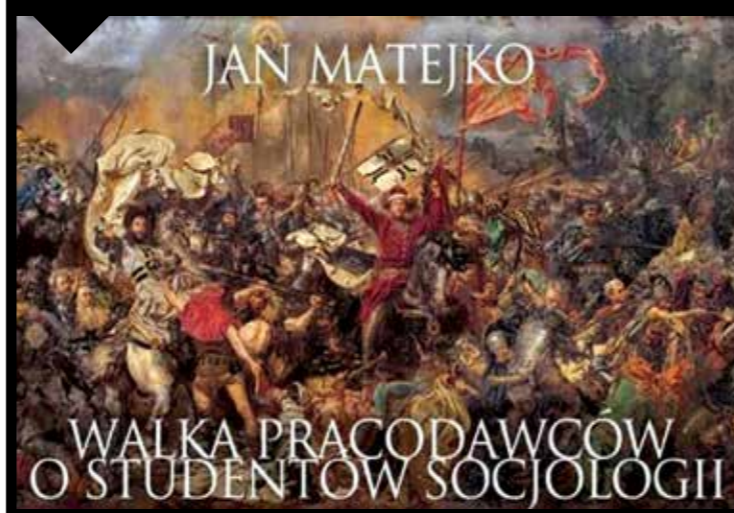
Blisko 285 mln zł na realizację badań podstawowych otrzymali naukowcy w 7 edycji konkursów: Opus, Preludium i Sonata, rozstrzygniętych przez Narodowe Centrum Nauki. Złożono w nich łącz-

nie ponad 5 tys. wniosków, z czego finansowanie otrzymało 715 projektów. Spośród oferty konkursowej NCN największą popularnością cieszy się Opus. W 7 edycji, we wszystkich trzech grupach nauk (1. humanistyczne, społeczne i o sztuce, 2. nauki o życiu, 3. nauki ścisłe i techniczne) do finansowania zakwalifikowano 362 projekty na kwotę niemal 215 mln zł. Popularność Opusu da się wytłumaczyć jego otwartością - skierowany jest bowiem do wszystkich naukowców, niezależnie od posiadanego tytułu naukowego. A z uzyskanych pieniędzy można finansować różne rodzaje aktywności badawczej, m.in. zakup aparatury, zatrudnienie współpracowników, czy wyjazdy badawcze.

Umiędzynarodowienie uczelni ratują Ukraińcy

W polskich szkołach wyższych w tym roku akademickim uczy się prawie 36 tys. studentów ze 149 krajów. Mimo wielu programów skierowanych do młodych ludzi z zagranicy, to wciąż niespeł-

MEM numeru



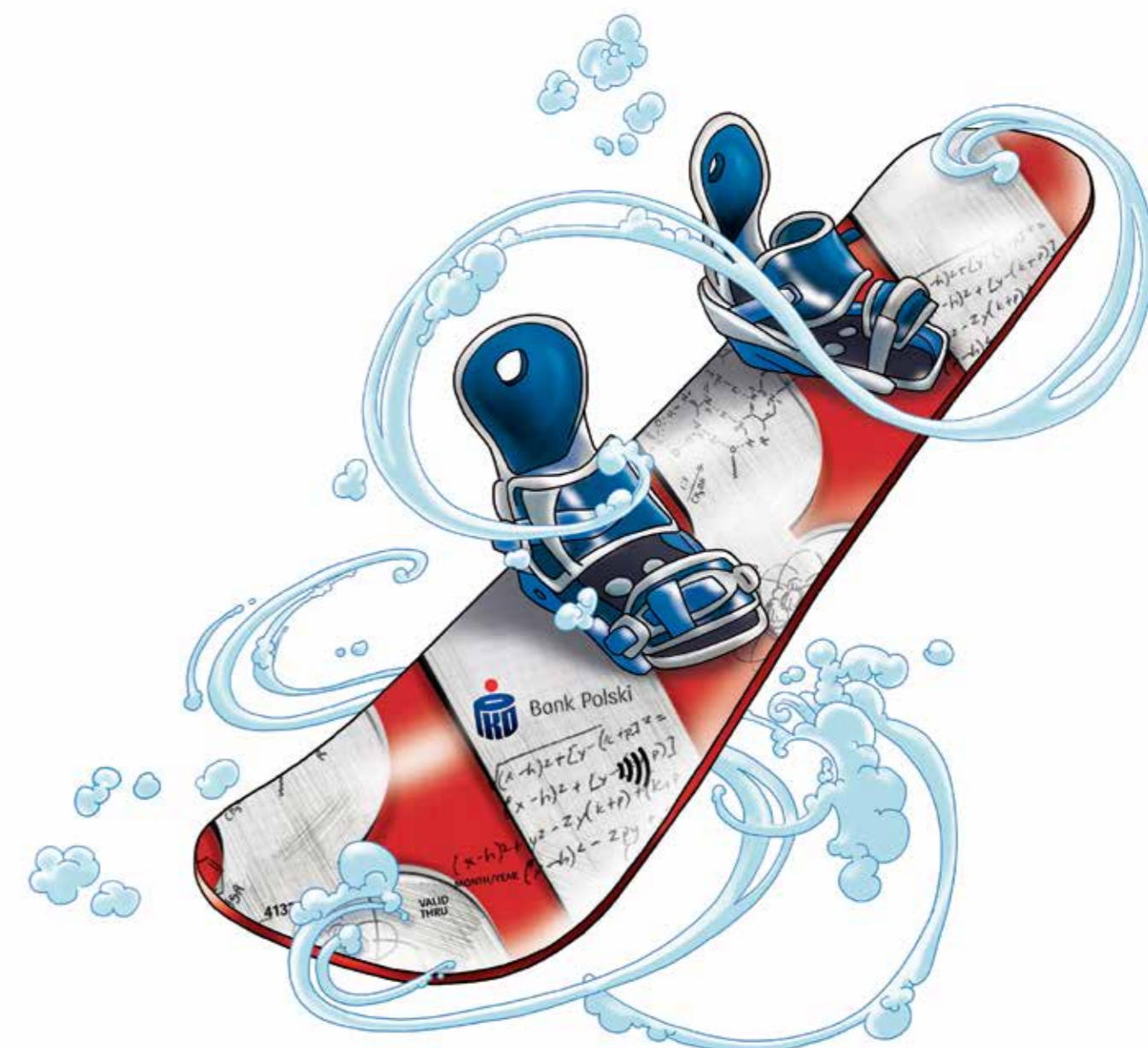
na 2 proc. wszystkich studiujących w Polsce. Ponad 40 proc. obcokrajowców na naszych uczelniach stanowią obywatele Ukrainy, a jeśli dodamy do nich Białorusinów (drudzy w rankingu), to wychodzi na to, że co drugi zagraniczny student w Polsce przyjechał do nas kontynuować naukę zza Bugu. Najbardziej umiędzynarodowione uczelnie świata ma Australia (21,5 proc. stanowią obcokrajowcy), średnia dla państw UE to ponad 7%.

Kalendarium imprez organizowanych przez NZS

Wampirjada...czyli oddawanie krwi:

- 21 listopada** - NZS Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach
 - 24-25 listopada** - NZS Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie
 - 25 listopada** - NZS Uniwersytetu Warszawskiego (Kampus Główny UW)
 - 2-4 grudnia** - NZS Uniwersytetu Szczecińskiego (Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa, al. Wojska Polskiego 80/82)
- Ponadto:
- 21 listopada** - NZS Politechniki Wrocławskiej organizuje Dzień Życzliwości, w tym roku - międzypokoleniowej. W programie m.in.: konkursy, „free hugs”, a także...pokaz pracy z drutami i własn.
 - 27 listopada** - NZS Uniwersytetu Warszawskiego zaprasza na imprezę pt. „Kicz Party” - czyli zabawę w klimacie lat '90. (Klub 55, start godzina 21:00).
 - 28 listopada** - do tego dnia trwają zapisy na przegląd artystyczny GAPA. Impreza obejmuje różne dziedziny sztuki: hip-hop, rock, teatr, fotografia, poezja mówiona i śpiewana. Więcej szczegółów na: gapafestival.pl.

Źródła: naukawpolsce.pap.pl; psrp.pl; natemat.pl, własne



NA HOBBY I NIE TYLKO

KARTA KREDYTOWA PKO VISA STUDENT

Studenckie życie to obowiązki i wiele przyjemnych chwil. Dobrze mieć w tym czasie środki, dzięki którym zrealizujesz swoje plany. Wyjazd na snowboard, nauka języków obcych, zakupy lub hobby - to od Ciebie zależy, za co zapłacisz swoją kartą kredytową PKO Visa Student.

- By otrzymać kartę, wystarczy oświadczenie o dochodach lub wpływy na rachunek w PKO Banku Polskim* (np. przelewy od rodziców).
- Kartą możesz płacić za codzienne zakupy w sklepach stacjonarnych i internetowych.
- Za aktywne korzystanie z karty możesz zostać zwolniony z opłaty rocznej za jej obsługę.

www.pkobp.pl, infolinia: 801 302 302, +48 81 535 65 65 opłata zgodna z taryfą operatora. Szczegółowe informacje o produkcie oraz Taryfa prowizji i opłat bankowych są dostępne w oddziałach PKO Banku Polskiego i na stronie www.pkobp.pl.

*Decyzja o przyznaniu karty kredytowej zostanie ustalona w oddziale Banku po dokonaniu oceny zdolności kredytowej.



Bank Polski
dzień dobry

BARDZIEJ NIŻ NORMALNE

Zdobycie maile maturzystów

Studenci I roku informatyki jednej z bydgoskich uczelni otrzymali w ramach zaliczenia polecenie zdobycia minimum 30 adresów mailowych tegorocznych maturzystów. „Wykladowca poinformował nas że dostarczenie owych adresów email nie jest obowiązkowe ale jeżeli ktoś tego nie zrobi ocena

z przedmiotu będzie odpowiednio niższa” - informuje w sieci przerażony student. Bydgoszcz - pierwsze miasto w świecie na ulicach którego można spotkać żelabów mailowych?

Ugoda warta 5,8 mln USD

7,5 tys. młodych Amerykanów (w tym większość studentów) dostanie do podziału 5,8 mln dolarów od wydawców „New York

kera” i „Vogue” w ramach zawartej ugody. Młodzi skrzyknęła się i złożyła pozew zbiorowy, bo uznała, że podczas odbywanych praktyk w redakcjach obu tytułów dostawała żałośnie niskie stawki (jakieś marne 12 dolarów za każdy dzień). To jednak prawda, że amerykańskie media pełne są idiotów. W Polsce to media każą sobie płacić studentom za dostąpienie zaszczytu odbycia praktyk w „świątyniach” dziennikarstwa.

Liczy się każdy...

Wiele polskich uczelni włączyło się do propagowania wśród studentów akcji profilaktycznej pt. „Liczy się każdy oddech”. Nasze redakcyjne, szeroko zakrojone śledztwo dziennikarstwa dowiodło, że te same uczelnie włączyły się jednocześnie do propagowania wśród wykładowców i pracowników administracyjnych akcji profilaktycznej pt. „Liczy się każdy wdech”.

Dwutygodnik Akademicki KONCEPT jest monitorowany przez:



KORPOŚWIAT

– NAJPIERW ASAP POTEM FYI

JAROSŁAW GAJEWSKI



wicenaczelnym "Konceptu"

Według wszelkich dostępnych badań, marzeniem 95 procent dzisiejszych studentów jest kariera zawodowa w korporacji. Mało tego, najlepiej w jednej korporacji aż do emerytury. Nie wierzyć? Serio - o takiej właśnie ścieżce zawodowej japońscy studenci śnią po nocach. W Polsce podobny sondaż z pewnością nie byłby aż tak bardzo wychylony w jedną stronę. Ale wiecie co? Całkiem optymistyczny dla Was samych i Waszych przyszłych karier zawodowych byłby wariant taki: 95 proc. polskich studentów nie tylko marzy o stażu w korporacjach, ale i je przechodzi. Istnieje naprawdę sporo konkretnych i krwistych argumentów dla urzeczywistnienia tego rozwiązania.

TELEWIZJA CZARNO-BIAŁA

Obraz korporacji jest jak telewizja z lat 70. - czarno-biały. O korporacjach mówi się albo dobrze, albo źle. Dobrze o nich mówią ci, którzy w nich pracują (im wyżej, tym więcej lukru) oraz ci, którzy wiedzą, jakie są reguły wolnego rynku w zglobalizowanej wiosce pt. świat. Dobrego słowa o korpoświecie nie usłyszymy od wyznawców zasad spod znaku Naomi Klein oraz tych, którzy tam pracowali i odeszli - sami, albo dowiedzieli się, że odeszli. Ale, co charakterystyczne, największe kubły pomijają na korporacje wylewają ci, którzy nie przepracowali w nich ani jednej godziny. A najbardziej dostaje się oczywiście korporacjom sprzedażowym, czyli... zdecydowanej większości tych potężnych firm (ponad 50 najbogatszych międzynarodowych korpo ma przychody porównywalne z najbogatszymi państwami).

ZATANKUJ BAK I KANISTRY

Bo generalny podział świata korporacji jest dość prosty - to firmy audytorskie/doradcze (PwC, Deloitte, KPMG, E&Y, czy BCG) i dominująca reszta, czyli sprzedażówka. Tę, patrząc od strony klien-

ta, trzeba jednak poplasterkować na sprzedażówkę inwazyjną („Halo, mamy specjalnie dla Pana/Pani dopasowaną ofertę...”, czyli telekomy, banki, etc.) oraz sprzedażówkę inwazyjną zdecydowanie mniej (trudno sobie wyobrazić tel. z telemarketingu Orlenu z tekstem: „Halo, mamy tydzień obniżek cen paliw. Zatankuj do pełna bak i kanistry”). Bez względu jednak na rodzaj prowadzonego biznesu, korporacje mają całe mnóstwo cech wspólnych, o ile nie bliźniaczych. Przede wszystkim... nie wszyscy nadają się do pracy w korporacji, ale większość powinna tego spróbować. Dlaczego? Bo nigdzie nie nauczycie się tak szybko i tak wiele, jak w korpo. Dobrego i złego - zależy, jak kto patrzy.

ARMIA SAMYCH GENERAŁÓW?

Kiedy zapytacie ludzi pracujących w mniejszych firmach, czego zazdroszczą tym z korpo, nie będą

” W czasach gospodarczej zawieruchy najpewniejsze miejsca pracy to sektor państwowo-samorządowy albo korporacja. Pierwszy zapewni Wam święty spokój. Druga wyposaży w pokaźny bagaż doświadczeń, który przyda się nawet, kiedy zatrzaskniecie za nią drzwi

musieli długo się zastanawiać: konkretnych narzędzi zarządzania, budżetów, szkoleń, pakietów socjalnych i patrzenia na rynek z lotu ptaka, a nie jego dziupli. Bo są po prostu na tym świecie rzeczy, których można dokonać tylko wykorzystując zasoby dużej organizacji. Przeciwnicy korporacji wysuwają np.

argument, że człowiek jest w nich tylko trybikiem. A znacie z historii wojen i podbojów jakąś zwycięską armię, która składałaby się tylko z generałów? Z natury rzeczy w wielkich organizmach zawodowych jest tak, że ktoś wymyśla, ktoś inny projektuje, ktoś inny tworzy, ktoś inny sprzedaje, ktoś inny zgarnia dywidendę. Jasne, że 80-90 proc. pracowników korporacji to nie liderzy. Ale warto się zastanowić może, czy istnieje lepsze środowisko zawodowe, w którym przy spełnieniu pewnych merytorycznych kwalifikacji, tym liderem można się stać szybciej i uczciwiej niż właśnie w korporacji. Oczywiście, że na początku kariery w co drugim mailu będzie adnotacja ASAP (as soon as possible), ale już po kilku awansach możecie otrzymywać sporo maili o zdecydowanie miłszej treści: FYI (for your information). Nigdzie też indziej nie ma tak szerokiej palety możliwości zmiany profesji, nie zmieniając pracodawcy.

MIREK VERSUS CYBORG

Jednym z najgłupszych stereotypów dotyczących świata korpo jest jego odczłowieczenie. Niektórzy twierdzą, że nie pracuje tam Mirek, Kaśka, John, czy Omar, tylko Cyborg, Robocop, albo co najwyżej Hello Kitty. Tymczasem, w każdym środowisku zawodowym znajdują się zarówno brudne świnię, jak i dostojne zyrafy. Przekonanie o deficycie człowieczeństwa w korpo świecie bierze się po prostu ze stawianych wymagań. Liczy się pracowitość i wyniki. Straszne? Może jednak nie do końca, jeśli weźmiemy pod uwagę pewne zalety. W korporacjach nie ma znaczenia skąd jesteś, nie liczą się Twoje poglądy, nie ma znaczenia Twoja pleć. Nigdzie też oprócz korporacji nie spotkacie się z taką multikulturowością, nie poznacie organizacji pracy i zarządzania ludźmi, projektami, systemami jak właśnie tam. A praca zespołowa zdominuje Wasz harmonogram dnia.

Prawda jest taka, że nawet ci, którzy zatrzasknęli za korporacją drzwi, a potem osiągnęli spore sukcesy na własny rachunek, zawdzięczają to w dużej mierze temu, że w tych korporacjach byli. ●

APLIKACJE, KTÓRE UŁATWIĄ STUDIA

BARBARA ACHER-CHANDA



dziennikarz, antropolog kultury

Użyteczne aplikacje ułatwiają nie tylko codzienne, ale i uczelniane życie. Wystarczy tylko wgrać na smartfona lub tablet kilka pożytecznych rozwiązań, które coraz częściej udostępniają same uczelnie

Popularność urządzeń mobilnych w Polsce zmusiła uczelnie do rozszerzenia sposobu komunikowania się ze studentami.

Podobnie jak na Zachodzie dziś polskie szkoły wyższe sięgają po aplikacje mobilne dla swoich studentów i pracowników. Polskim prekursorem takich rozwiązań była Akademia Leona Koźmińskiego, która dwa lata temu idąc z duchem czasu wydała mobilną aplikację skierowaną do kandydatów, studentów, absolwentów i pracowników ALK. Pozwala ona na sprawne przeglądanie informacji o uczelni: oferty edukacyjnej, informacji o nadchodzących wydarzeniach, ofert pracy z biura karier, toku studiów. - W ten sposób nasi studenci mają dostęp do swojego planu zajęć, ocen, informacji o wykładach - wylicza Maciej Zadworny, odpowiedzialny za wdrażanie aplikacji. Jak szacuje na podstawie liczby pobrań, program cieszy się bardzo dużą popularnością. Z iKozmiński korzysta ponad trzy czwarte studentów Akademii.

Podobne rozwiązania wprowadzają również inne polskie uczelnie. Od zeszłego roku na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu działa aplikacja mobilna mUEP, zawierająca również przydatne informacje, jak plan zajęć, czy rady jak skontaktować się z odpowiednim działem uczelni. Według rzeczniczki UEP, Iwony Cieślak, rozwiązania opracowane przez studentów wydziału informatyki i gospodarki ekonomicznej ma już około 600 pobrań.

Stworzony zaś na Uniwersytecie w Białymstoku program MobiUwB umożliwił między innymi informowanie o odwołanych zajęciach.

Kto nie ma jeszcze możliwości korzystania z uniwersyteckich aplikacji, może sięgnąć po ogólnodostępne. Na rynku jest coraz większy wybór programów, które ułatwią skuteczne zarządzanie czasem i realizowanie zadań na uczelni. Google Calendar czy Students ułatwiają zorganizowanie dnia, tygodnia, a nawet całego semestru zajęć.

Aplikacje z podstawowymi funkcjami dyktafonu świetnie sprawdzają się zarówno podczas badań, jak i wykładów.

Zwolennicy nowych technologii z pewnością z chęcią zamienią zeszyt na odpowiedni program do sporządzania notatek. Opracowane w ten sposób materiały można wymieniać z kolegami po wykładach lub używać podczas tworzenia wspólnych prac zaliczeniowych, które na swoim telefonie czyta później wykładowca. Dzięki temu korzystając z dostępnych aplikacji można mieć cały tok studiów dostępny każdym miejscu i o każdej porze na smartfonie czy tablecie. Wystarczy tylko internet.

Zresztą, nie tylko studenci dostrzegają zalety dostępnych programów. Zdaniem dra Łukasza Jochemczyka, wykładowcy z wydziału psychologii Uniwersytetu Warszawskiego, bez wsparcia nowoczesnych technologii wręcz trudno jest dziś funkcjonować na

uczelni. - Dzięki nim mogę współtworzyć prace naukowe z osobami, które są jednocześnie w innych miejscach na świecie. Łatwiej mi zsynchronizować termin spotkania dla całej grupy studentów, co naprawdę nie jest proste. Nie muszą też wozić ze sobą stosów

książek, podróżując na konferencje - wylicza.

Nic więc dziwnego, że urządzenia mobilne, z dedykowanymi im rozwiązaniami, coraz śmielej wkraczają na sale wykładowe. Poniżej lista aplikacji, która ułatwi uniwersyteckie życie:



ANY.DO

Jedną z tzw. todusów czyli aplikacji służących do organizacji zadań. Umożliwia tworzenie list zadań, przyznawanie im priorytetów oraz oznaczanie ich zakończenia. Specjalnie profilowany pod studentów jest program Students

SKYPE

I podobne mu komunikatory (Viber, WhatsApp) pozwala wysyłać wiadomości tekstowe, udostępniać zdjęcia, a także prowadzić rozmowy głosowe i wideorozmowy.

JAKDOJADE.PL

Wyszukiwarka połączeń komunikacji miejskiej. Konieczna, jeśli chcesz szybko przedostać się z wydziału na wydział.

DROPBOX

Dzięki aplikacji możesz przechowywać dokumenty, zdjęcia, filmy w jednym miejscu, i dzielić się nimi z innymi.

EVERNOTE

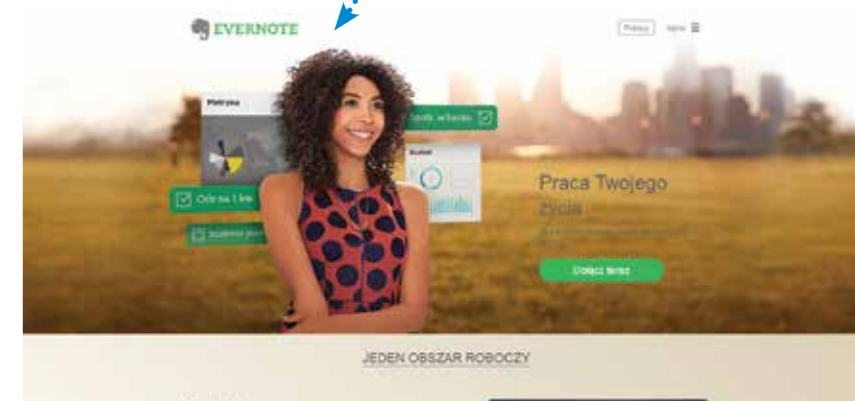
Dzięki aplikacji w szybki sposób sporządzisz notatki - nie tylko pisane, ale również zdjęcia i notatki głosowe.

PREZI

W prosty i atrakcyjny sposób umożliwia stworzenie prezentacji.

ALL THAT RECORDER

Dyktafon, który z pewnością przyda się podczas badań czy wykładów.



DZIŚ KAŻDY JEST DZIENNIKARZEM

Media społecznościowe to akumulator społeczeństwa obywatelskiego, jakie one są i jakie będą w przyszłości – mówi Igor Janke Mateuszowi Zardzewiatemu



"Koncept": - Po co właściwie jest nam potrzebne społeczeństwo obywatelskie?

Igor Janke: - Społeczeństwo obywatelskie jest najważniejszym elementem demokratycznego państwa, ponieważ to właśnie obywatele są podmiotem w państwie. Jeśli nie będą oni tworzyć silnej wspólnoty, nie będą się ze sobą zrzęcać, komunikować, po prostu nie będą aktywni, to wówczas rządzący nie będą kontrolowani, nie będą poddawani społecznej presji. To obywatele muszą zbudować państwo, nikt inny nie zrobi tego za nas. Musimy czuć się odpowiedzialnymi za swoje państwo i to jest właśnie społeczeństwo obywatelskie.

Czy media społecznościowe mają jakiś wpływ na proces umacniania się społeczeństwa obywatelskiego czy są tylko rozrywką?

Są jednym i drugim. Media społecznościowe są fantastycznym narzędziem, które daje nieznaną dotychczas w historii możliwość organizowania się i wpływania przez obywateli na bieg rzeczy. Nigdy w historii ludzkości obywatele nie mieli takich narzędzi, które pozwalałyby im realnie wpływać np. na politykę, na to, co się dzieje. Nigdy dotychczas zebranie dużej grupy ludzi i wywarcie nacisku na rządzących, czy na rozmaite organizacje nie było tak łatwe. Dziś, dzięki mediom społecznościowym jest to możliwe, obywatele mogą się zebrać bardzo szybko i wywrzeć realną presję. Pytanie, czy umiemy to dobrze wykorzystywać.

Pojawiają się głosy, że media społecznościowe, choć faktycznie aktywizują bardzo wiele osób, robią to głównie w internecie i bardzo ciężko przenieść tę aktywność do świata rzeczywistego.

To prawda. Media społecznościowe, czy ogólnej kontakt w internecie nie zastąpią działalności w świecie realnym. Są one tylko i wyłącznie jednym z narzędzi. Fantastycznym narzędziem, ale nadal tylko narzędziem, które nie jest w stanie zastąpić działania. Choć ułatwiają one bar-

były prężne przedsiębiorstwa, które przynosiły spore dochody swoim właścicielom. A z drugiej strony pełniły bardzo ważną rolę społeczną. Wynikała ona z tego, że tradycyjne media były niezależnymi instytucjami, które w sposób mniej lub bardziej obiektywny starały się patrzeć władzy na ręce i tłumaczyć obywatelom rzeczywistość. Nie angażowały się w walki polityczne, ale opisywały i kontrolowały polityków. Ten etap – zwłaszcza w Polsce, gdzie ten proces przebiega bardzo szybko – już się właściwie kończy. Media w coraz mniejszym stopniu odgrywają swoją tradycyjną rolę. Szeroko pojęte media społecznościowe zastępują media tradycyjne, i robią to jednocześnie w zły i w dobry sposób: powiedzmy sobie jasno, że to nie są tylko dobre rzeczy.

Co jest tutaj słabością nowych mediów?

Media społecznościowe są

mediami bardzo zaangażowanymi. Tu nie ma obiektywizmu, jest walka o swój interes, czasami dobry i słuszny. Fantastycznie, że jest takie narzędzie, które umożliwia każdemu obywatelowi zabranie głosu. Jest to poszerzenie debaty w przestrzeni demokratycznej. Ale z drugiej strony poziom tej debaty nie zawsze jest wysoki. Sama debata jest najczęściej bardzo zaangażowana, brak w niej głosów zobiektywizowanych. Trudniej jest się w niej odnaleźć i znaleźć prawdziwy obraz sytuacji. Trzeba też pamiętać, że internet wywołuje więcej agresji. Jednak minusy nie przekreślają dobrych stron mediów społecznościowych.

Projekt dofinansowany ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich



REFERENDUM LOKALNE - PROSZĘ BARDZO; KRAJOWE - O WIELE TRUDNIEJ

ANITA SOBCZAK



autorka jest dziennikarzem PAP

Wybory samorządowe już za nami. Wybraliśmy i przez kolejne kilka miesięcy nic się już nie da z tym zrobić. Radni i burmistrzowie czy prezydenci zaczną rządzić, czy nam się to podoba czy nie. Ale po 10 miesiącach nie mogą już spać całkiem spokojnie. Tyle bowiem musi minąć od wyborów, by można było zorganizować referendum lokalne i odwołać wybrane władze.

Prawo do decydowania o losie swojej wspólnoty, w tym odwołania władz lokalnych, daje nam przede wszystkim konstytucja. "Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu", "Naród sprawuje władzę przez swoich przedstawicieli lub bezpośrednio" – mówi konstytucja. Referendum to przecież podstawowa instytucja demokracji bezpośredniej.

Władz wybranych w wyborach ogólnopństwowych odwołać w referendum nie można. Referendum na szczeblu ogólnokrajowym można bowiem zorganizować w trzech przypadkach - ws. zmian w konstytucji, ws. zgody na ratyfikację umowy międzynarodowej, lub w sprawach o szczególnym znaczeniu dla państwa.

Aby taka kwestia mogła zostać poddana pod głosowanie Polaków, odpowiednią decyzję może podjąć Sejm bądź prezydent za zgodą Senatu. O referendum wnioskować mogą: prezydium Sejmu, komisja sejmowa, 69 posłów, Senat, rząd lub grupa co najmniej 500 tys. obywateli.

Niestety wniosek nawet tak licznej grupy osób nie jest wiążący dla posłów, którzy mogą nie zgodzić się na referendum. Tak było w przypadku wniosku o głosowanie powszechne ws. wycofania 6-latków ze szkół. Wtedy też pojawił się pomysł, by projekt poparty milionem podpisów obligatoryjnie był poddawany pod głosowanie w referendum; idea nie zyskała jednak większości.

Referendum z inicjatywy obywateli nie może dotyczyć wydatków i dochodów, w tym podatków, obronności państwa i amnestii.

Referendum w sprawie wyrażenia zgody na ratyfikację umowy międzynarodowej także musi być zarządzane przez Sejm lub prezydenta za zgodą Senatu. Tu jednak Sejm może działać jedynie z inicjatywy własnej.

W tym trybie odbyło się w 2003 roku referendum ws. członkostwa Polski w UE.

W przypadku ratyfikacji, ale i w sprawach ważnych dla kraju, żeby wynik referendum był wiążący, w głosowaniu musi wziąć udział więcej niż

połowa uprawnionych do głosowania.

Inaczej jest w przypadku referendum zatwierdzającego zmianę Konstytucji - tu wynik jest wiążący niezależnie od frekwencji. Takie głosowanie może zarządzić jedynie marszałek Sejmu, na wniosek co najmniej 1/5 ustawowej liczby posłów (czyli 92), Senatu lub prezydenta. W Polsce referendum konstytucyjne odbyło się w 1997 roku.

Znacznie łatwiej niż referendum krajowe jest przeprowadzić to lokalne.

Najczęściej przeprowadzanym referendum lokalnym jest referendum odwoławcze. Odwołać można te władze, które wylania się w wyborach bezpośrednich, czyli: radę gminy, wójta, burmistrza czy prezydenta miasta, radę powiatu, czy sejmik województwa. Nie można natomiast odwołać starosty i zarządu powiatu oraz zarządu

grupa co najmniej 15 obywateli, którym przysługuje prawo wybierania do organu stanowiącego danej jednostki samorządu terytorialnego, a w odniesieniu do referendum gminnego – także 5 obywateli, którym przysługuje prawo wybierania do rady gminy; statutowa struktura terenowa partii politycznej lub organizacja społeczna posiadająca osobowość prawną z terenu, na którym ma zostać przeprowadzone referendum. Ci ludzie dostaną od gminy bądź innej jednostki samorządowej informacje o liczbie zameldowanych mieszkańców, co jest podstawą do wyliczenia, ile muszą zebrać podpisów.

Referendum w sprawie odwołania władz jest ważne, gdy udział w nim wzięło co najmniej 3/5 liczby biorących udział w wyborze odwoływanego organu. Jeżeli wójt, burmistrza czy prezydenta miasta wyłoniono dopiero

w drugiej turze wyborów, bierze się pod uwagę liczbę wyborców z drugiej tury. Wójt, burmistrz lub prezydent traci stanowisko, jeśli zagłosowało za tym więcej niż połowa biorących udział w referendum.

Lokalne referenda, poza odwołaniem władz, mogą też dotyczyć dowolnej kwestii istotnej dla społeczności, np. likwidacji gminnej szkoły czy prywatyzacji przedsiębiorstwa wodociągowego. Decyzja, jaką w referendum podejmą mieszkańcy jest wiążąca dla władz, np. obliguje radę gminy do pod-

jęcia stosownych uchwał.

Takie referendum jest ważne, jeżeli wzięło w nim udział co najmniej 30 proc. uprawnionych do głosowania. Wynik referendum jest rozstrzygający, jeżeli za jednym z rozwiązań w sprawie poddanej pod referendum oddano więcej niż połowę ważnych głosów.

Korzystałam z materiałów fundacji Masz Głos, Masz Wybór

” O referendum wnioskować może co najmniej 500 tys. obywateli.

Niestety wniosek nawet tak licznej grupy osób nie jest wiążący dla posłów, którzy mogą nie zgodzić się na referendum. Tak było w przypadku ws. wycofania 6-latków ze szkół. Wtedy też pojawił się pomysł, by projekt poparty milionem podpisów obligatoryjnie był poddawany pod głosowanie w referendum; idea nie zyskała jednak większości

województwa z marszałkiem województwa na czele. W praktyce, referenda dotyczące odwołania rad powiatów odbywają się dużo rzadziej, a dotychczas nie odbyło się jeszcze żadne referendum w sprawie odwołania sejmiku województwa.

Wniosek o referendum w sprawie odwołania władz mogą zgłosić mieszkańcy (10 proc. uprawnionych do głosowania mieszkańców gminy albo powiatu; 5 proc. uprawnionych do głosowania mieszkańców województwa) albo rada gminy. Odwołanie rady gminy, rady powiatu czy sejmiku województwa możliwe jest wyłącznie z inicjatywy mieszkańców.

Żeby jednak zacząć zbierać podpisy pod wnioskiem o referendum do władz lokalnych musi się zgłosić

Projekt dofinansowany ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich



JAK WSPÓLNIE WZIĄĆ SIĘ ZE ŚWIATEM ZA BARY

MIKOŁAJ ROZYCKI



absolwent UW i SGH, specjalista od marketingu sportowego

Prawo do zrzeszania się, jak przekuć idee, wspólne inicjatywy w zorganizowane formy. Jak funkcjonują fundacje i stowarzyszenia?

A może by tak... założyć własne stowarzyszenie albo fundację? Moglibyśmy działać na własny rachunek – tak myśli dziś wielu młodych Polaków.

Naturalnym miejscem rodzenia się pomysłów na wspólne działanie jest szkoła, uczelnia czy organizacja lub nieformalna grupa rówieśnicza. Dziś o wiele łatwiej jest zacząć działalność niż jeszcze kilkanaście lat temu. Administracja mimo wszystko się profesjonalizuje, a internet jest kopalnią wiedzy, pozwalającą uniknąć meandrów biurokracji, na których wykładali się nasi poprzednicy. Sieć pełna jest informacji o tym co, gdzie, kiedy i jak należy zrobić, by zarejestrować organizację i potem bezpiecznie ją prowadzić. Dziś wystarczy wejść na portal Ministerstwa Sprawiedliwości, by pobrać za darmo dokumenty naszej organizacji (np. odpis z KRS), wydrukować je i podpisać, by móc brać udział w dowolnym konkursie grantowym. Kiedyś, żeby dostać odpis naszych dokumentów, trzeba było złożyć specjalny wniosek do sądu (!).

PRZYJACIELE CZY PIENIĄDZE?

Najbardziej kompleksową pomocą i informacją służy portal ngo.pl, gdzie aktywności i przyszli działacze mogą znaleźć w zasadzie wszystko czego im potrzeba: od informacji o programach grantowych, po różne poradniki.

No właśnie stowarzyszenie czy fundacja? Jak mówią doświadczeni ludzie z tej branży: masz przyjaciół, to załóż stowarzyszenie, a gdy masz pieniądze, to załóż fundację. Stowarzyszenie to grupa skupiona na celu, zainteresowaniu, idei. Przykład? Doprowadzić do utworzenia ścieżki rowerowej w naszym mieście. Stowarzyszenie bazuje na aktywności swoich członków. Z kolei o tym, czym będzie zajmować się fundacja decyduje zazwyczaj jedna lub kilka osób (fundator lub

fundatorzy), które chcą osiągnąć jakiś cel (np. podnieść poziom znajomości lokalnej tradycji) i na ten cel przekazują majątek. W sensie formalnym fundacja to właśnie majątek (pieniądze, papiery wartościowe, ruchomości, nieruchomości).

JAK STARTOWAĆ?

Stowarzyszenie jest zakładane przez co najmniej 15 osób, które stają się członkami założycielami. Na zebraniu założycielskim należy podjąć uchwały: o powołaniu organizacji, wyborze komitetu założycielskiego, uchwaleniu statutu, też wybrać zarząd i komisję rewizyjną. Potem komitet składa wniosek (razem z wymaganymi załącznikami) o rejestrację stowarzyszenia do Krajowego Rejestru Sądowego. Stowarzyszenie uzyskuje osobowość prawną z chwilą wpisania do KRS.

Bez fundatorów nie założymy fundacji. Konieczne jest przeznaczenie majątku na publicznie użyteczny cel. Ile pieniędzy trzeba wpłacić? Generalnie najczęściej między 500 a 1000 zł (ale nigdzie nie jest powiedziane ile minimum). Nie ma limitów poza jednym – jeśli nasza organizacja miałaby prowadzić działalność gospodarczą, to na nią trzeba przeznaczyć min. 1000 zł, a dodatkową kwotę na działania statutowe. Co dalej? Ustanawiamy akt fundacyjny, tworzymy statut i próbujemy zarejestrować się w KRS. Procedury, akty, statuty, zebrania, składki... najważniejsi są jednak ludzie. Ci, którzy wezmą odpowiedzialność (czasem sporą) i będą chcieli wziąć się z rzeczywistością „za bary”.

Projekt dofinansowany ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich



RÓŻNICE MIĘDZY FUNDACJĄ A STOWARZYSZENIEM:

WŁADZE	
› walne zebranie członków	› zarząd
› komisja rewizyjna	› organ kontroli wewnętrznej (rada fundacji, rada nadzorcza, komisja rewizyjna) – nieobowiązkowo
› zarząd	

MAJĄTEK	
› na etapie tworzenia nie jest potrzebny majątek (to ludzie stanowią „kapitał”)	› podstawą działania fundacji jest majątek, w który fundację wyposaża fundator – tzw. fundusz założycielski ustanowiony przez fundatora, mogą to być zarówno pieniądze, jak i ruchomości oraz nieruchomości
	› odrębny fundusz w wysokości min. 1000 zł na działalność gospodarczą

ŹRÓDŁA FINANSOWANIA:	
› administracja centralna i samorządowa (np. dotacje)	› administracja centralna i samorządowa (np. dotacje)
› organizacje grantodawcze	› organizacje grantodawcze
› osoby fizyczne i prawne (np. darowizny, zbiórki publiczne)	› osoby fizyczne i prawne (np. darowizny, zbiórki publiczne)
› własna działalność zarobkowa (odpłatna działalność pożytku publicznego, działalność gospodarcza)	› własna działalność zarobkowa (odpłatna działalność pożytku publicznego, działalność gospodarcza)
› składki członkowskie	

KSIĘGOWOŚĆ	
› księgi rachunkowe	› księgi rachunkowe
› konieczność rachunkowego wyodrębnienia działalności nieodpłatnej i odpłatnej pożytku publicznego oraz działalności gospodarczej	› konieczność rachunkowego wyodrębnienia działalności nieodpłatnej i odpłatnej pożytku publicznego oraz działalności gospodarczej

PODATKI, ULGI I ZWOLNIENIA	
› obowiązek płacenia podatku dochodowego od osób prawnych	› obowiązek płacenia podatku dochodowego od osób prawnych
› możliwość korzystania ze zwolnienia w przypadku realizacji celów, wymienionych w ustawie o podatku dochodowym od osób prawnych	› możliwość korzystania ze zwolnienia w przypadku realizacji celów, wymienionych w ustawie o podatku dochodowym od osób prawnych

SPRAWOZDAWCZOŚĆ, KONTROLA	
› organem kontroli zewnętrznej i nadzoru jest starosta powiatu, na terenie którego mieści się siedziba stowarzyszenia	› minister właściwy do spraw ds. fundacji (wskazany w statucie przez fundatora),
› brak corocznych obowiązków sprawozdawczych z prowadzonej działalności statutowej (sprawozdanie merytoryczne)	› starosta powiatu, na terenie którego mieści się siedziba fundacji
› coroczny obowiązek sprawozdawczy wobec urzędu skarbowego (sprawozdanie finansowe)	› coroczny obowiązek sprawozdawczy z prowadzonej działalności wobec ministra wskazane-go przez fundatora jako organ nadzoru (sprawozdanie merytoryczne)
	› coroczny obowiązek sprawozdawczy wobec urzędu skarbowego (sprawozdanie finansowe)

MARCIN ROSOŁOWSKI



prawnik, specjalista ds. komunikacji społecznej

"Koncept"- Mam pomysł na ciekawą kampanię społeczną, ale średnio mi wychodzą skandale. Czy jest jakiś inny sposób, aby przyciągnąć uwagę mediów?

Marcin Rosołowski: - Przede wszystkim nie oszukujemy się: media angażując się w kampanie społeczne zawsze będą starały się łączyć przyjemne z pożytecznym, czyli korzyść społeczną z korzyścią swoją własną. Nie musi to być korzyść w postaci pieniędzy płaconych medium za reklamę naszej akcji, równie dobrze może ona przybrać formę budowy wizerunku czy zwykłej promocji danego medium poprzez dotarcie do nowego kręgu odbiorców czy też wzmacnianie swojej wiarygodności. Zawsze wybierając grupę mediów czy kierując propozycję do takiego medium musimy mieć - mówiąc kolokwialnie - dobrze opracowaną przysłowio-wą marchewkę.

Co może być tą marchewką?

Może nią być np. możliwość poszerzenia kręgu odbiorców w grupie, która to medium szczególnie interesuje. Powiedzmy, że jakieś medium chciałoby zdobyć nowych odbiorców w grupie studentów. Wtedy - jeżeli adresujemy naszą kampanię do studentów, a mamy już zaangażowanych w nią innych partnerów - to może to być dobry sposób dla potencjalnego partnera medialnego na dotarcie do tej grupy. I wówczas jest to dla danego medium interesujące. Włącza się ono w kampanię społeczną, pokazuje siebie jako partnera w pożytecznej społecznie akcji, ale jednocześnie buduje to jego dobry wizerunek i zachęca do sięgnięcia po medium partnerskie. Jeśli dodatkowo tej akcji będą towarzyszyły jakieś bilboardy, na których obecne będzie logo medium jako partnera, jeżeli w innych mediach pojawią się reklamy akcji z widocznymi logami partnerów - tym lepiej dla nas, tym silniejszą mamy kartę przetargową.

Z reguły organizując kampanię społeczną to my jesteśmy stroną proszącą, ze słabszą pozycją wobec wielkich medialnych biznesów. Co robić, żeby nie wypaść jak ubogi krewny z roszczeniami?

Przede wszystkim trzeba zacząć od opracowania mapy rozmów oraz

JAK Z IDEI ZROBIĆ TOWAR

Jak zainteresować kampanią społeczną? Potrzebny jest profesjonalizm i kreatywność - mówi w rozmowie z Mateuszem Zardzewiałym, Marcin Rosołowski, specjalista od komunikacji społecznej



zdobycia sojuszników. Zakładając, że mamy pomysł na kampanię społeczną i chcemy do niej zaangażować nie tylko media, ale też np. jakiś urząd państwowy czy agendę publiczną. Jeżeli najpierw pozyskamy patronat dla naszej akcji - dajmy na to od jakiegoś ministerstwa, to wtedy idąc do wydawcy interesującego nas medium mamy już poważny atut w kieszeni: naszą akcję już ktoś poparł, nie zaczynamy od was.

Czym poparcie nie musi koniecznym pochodzić z takiej instytucji jak ministerstwo, równie dobrze może to być poparcie uczelni wyższej. Wówczas w czasie rozmów z partnerami medialnymi należy podkreślać, w jak dobrym gronie się znajdujemy - to bardzo dobra metoda. Poza tym, jeśli reprezentujemy małą organizację non-profit, musimy uważać właśnie na to, aby nie wypaść jak ubogi krewny.

Jak to zrobić?

Bardzo ważny jest profesjonalizm. Profesjonalne przygotowanie się do rozmów, fachowa prezentacja celów oraz planów ich realizacji. Przede wszystkim należy być przygotowanym do dyskusji, do odpowiedzi na pytania, które mogą wydawać się bardzo proste, ale znam takie przypadki, gdy właśnie pytania partnerów medialnych były dla organizatorów akcji zaskakujące. Np. czy macie państwo jakieś szacunki, jaki skutek przyniesie wasza kampania? Często na takie pytanie pada odpowiedź z gatunku: nie wiemy, to się zobaczy lub wręcz nie pada żadna odpowiedź. Nie. Tutaj musimy wykazać pełen profesjonalizm. Nawet jeśli reprezentujemy małą organizację non-profit, musimy być dobrze przygotowani marketingowo.

Jak mała, nieznaną organizacją non-profit ma zbudować wiarygodność, tak aby potencjalni partnerzy nie pomyśleli, że mają przed sobą grupę cwaniaków, próbujących pod płaszczykiem akcji społecznej ugrać coś dla siebie?

Przede wszystkim musimy pokazać swoje doświadczenie. Nie możemy wypaść jak przypadkowa grupa ludzi bez żadnych kontaktów, historii, która nagle chce organizować jakąś akcję. To zawsze wypadnie mało wiarygodnie. Jeśli nie mamy jeszcze żadnych partnerów, wybieramy się dopiero na rozmowę z kandydatem na pierwszego z nich, to wówczas powinniśmy pokazać, co reprezentujemy. Czy jest to organizacja z doświadczeniem, która zrealizowała już jakieś kampanie. Jeśli jest to nowy podmiot, to o jego ewentualnym sukcesie najczęściej decydują ludzie znani z takich prospołecznych działań. Generalnie jest tak, że jeśli powstaje pomysł na taką akcję, to raczej nie wychodzi on od ludzi, którzy nigdy nie mieli do czynienia z daną problematyką. Raczej zawsze jakieś zaplecze, uzasadnienie kompetencji w danym obszarze już istnieje.

Projekt dofinansowany ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich



CYKL SZKOLEŃ

o mediach i PR

* **Wykład:** Jakiej komunikacji oczekują media?

* **Warsztat:** Zasady pisania efektywnego komunikatu medialnego

Prowadzący: Piotr Gursztyn (Do Rzeczy, Radio dla Ciebie),

Jarosław Gajewski (Koncept)

* **Wykład:** Zasady autoryzacji i sprostowania

* **Warsztat:** Jak autoryzować wywiad/wypowiedź, kiedy i jakie sprostowanie?

Prowadzący: Wiktor Świetlik (Koncept, w Sieci, Super Express),

mec. Krzysztof Wąsowski (Kancelaria Elżanowski Cherka & Wąsowski)

* **Zasady komunikacji telewizyjnej (praca przed kamerą)**

Prowadzący: Krzysztof Karwowski (dziennikarz telewizyjny, były szef Telexpressu),

Tomasz Matynia (Parlament Studentów RP)

* **Wykład:** Sytuacja kryzysowa w relacjach z mediami

* **Warsztat:** Przykłady sytuacji kryzysowych i sposoby ich zażegnania

Prowadzący: Marcin Rosołowski (Art-Media), Jarosław Gajewski (Koncept)

* **Wykład:** Sztuka budowania dobrych relacji z mediami

* **Warsztat:** Konkretny sposób efektywnej obecności w mediach

Prowadzący: Igor Janke (Salonz4, Bridge)

* **Wykład:** Dziennikarstwo widziane od zewnątrz – PR i rzecznicy firm

Prowadzący: Tomasz Fill (Dyrektor Biura Komunikacji Korporacyjnej; PKN Orlen),

Konrad Ciesiołkiewicz (Dyrektor Zespołu Komunikacji Korporacyjnej i CSR; Orange)

Gość specjalny: Bogdan Rymanowski (TVN24)

szczegóły: www.aktywnistudenci.pl

Projekt dofinansowany ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich

#LEPSZE PRAKTYKI

– NOWY SERWIS DLA STUDENTÓW

*Rozmowa
z Piotrem Müllerem,
przewodniczącym
Parlamentu Studentów
Rzeczypospolitej
Polskiej*

Skąd pomysł na stworzenie projektu dotyczącego programów stażowych?

#LepszePraktyki to pomysł, który urodził się w trakcie konkursu wnioskowego Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, po wcześniejszej dyskusji o problemach studentów ze znalezieniem dobrych i przydatnych praktyk. Postawiliśmy na pomysł, który zbliża przedsiębiorców i różnego rodzaju organizacje ze studentem szukającym praktyk lub stażu. Już teraz musimy podziękować wszystkim tym, którzy byli zaangażowani zarówno w stworzenie wniosku o dofinansowanie, jak i później wdrożyli projekt portalu dobrych praktyk i staży.

Do kogo skierowany jest portal? Czy głównym podmiotem są studenci?

Studenci są na pewno najważniejszym składnikiem portalu. To do nich skierowana jest największa część serwisu, a ich zaangażowanie może zacząć się od znalezienia programu stażowego, a później jego ocenienia, tak żeby kolejni studenci wiedzieli więcej na temat ich ewentualnego, przyszłego praktykodawcy. Podmiotem, który na pewno będzie miał duży udział w lepszepraktyki.pl, są pracodawcy – firmy i organizacje, które szukają stażystów. Oprócz ocen praktykantów będą mogli oni zabiegać także o Certyfikat Dobrego Praktykodawcy, który



będzie niejako znakiem jakości praktyk przyznawanym przez Parlament Studentów RP, ale za pomocą ocen praktykantów, odbywających staż w firmie.

Taki portal może pozytywnie wpłynąć na jakość praktyk i staży?

Na pewno. Dziś borykamy się z taką plagą udawania. Studenci udają, że odbywają praktyki, podpisując dokumenty u znajomych, a firmy mogą chwalić się wsparciem dla młodych osób i kształceniem pracowników. Formuła powinna wyglądać zupełnie inaczej. Pracodawcom musi zależeć na dobrych programach stażowych, bo z nich można później wyselekcjonować pracowników, którzy będą stanowili wartość dodaną. Z drugiej strony często jest tak, że student na praktyce może uzyskać nie tylko doskonałe

doświadczenie, ale właśnie możliwość pracy w przedsiębiorstwie. **No tak, ale do tego potrzeba ochoty obu stron, czy nie jest tak, że brakuje zapału i po jednej, i po drugiej stronie?**

Na pewno zapału nie brakuje wśród studentów, którzy dziś są bardzo aktywni nie tylko na polu naukowym, ale także często zawodowym, bo wielu studentów pracuje w trakcie studiów. Znam też wiele firm, które organizują wspaniałe programy stażowe, zakładające także płatne praktyki. Co więcej, te firmy nie stanowią marginesu, ale coraz szerszą grupę wspierającą przygotowanie nowych pokoleń do pracy. My w naszym portalu chcemy także edukować, dlatego pojawia się w nim część poświęcona przygotowaniu dobrych praktyk, pewien kodeks dobrych rozwiązań i propozycji dla pracodawców.

Wierzy pan w powodzenie tej inicjatywy? Co uzna pan za sukces?

Jeśli w coś nie wierzę, to tego nie realizuję, bo trudno wtedy znaleźć motywację do pracy. Powodzenie jest jak najbardziej możliwe, bo

wiem, że jest potrzeba stworzenia miejsca, gdzie swoimi opiniami na temat praktyk wymienią się studenci. Realizujemy projekt, który jest także potrzebny pracodawcom, co zaznaczają oni w wielu rozmowach i wystąpieniach. Sukcesem będzie doprowadzenie do sytuacji, w której student najpierw znajdzie dobrego praktykodawcę przez nasz portal, później oceni jego program stażowy, żeby kolejny student mógł dowiedzieć się więcej na temat praktyk przez niego organizowanych. Oczywiście nie chodzi nam o setki tysięcy osób rocznie, ale o to, żeby choć w małym stopniu na postrzeganie praktyk i ich realizację wpłynąć.

*Rozmawiał
Tomasz Matynia*



OSOBISTY KOSZT ALTERNATYWNY

KINGA DOLEGA



Niezależne Zrzeszenie Studentów

W mikroekonomii istnieje pojęcie kosztu alternatywnego, zwanego również kosztem utraconych możliwości lub korzyści. Według encyklopedii jest to „ilość produktów, z których trzeba zrezygnować, aby uzyskać określoną ilość innego dobra”. Jako studentka Międzynarodowych Studiów Gospodarczych na Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu, wielokrotnie musiałam badać opłacalność różnych decyzji podejmowanych przez fikcyjne przedsiębiorstwa.

Niedawno naszło mnie jednak pytanie: jak obliczyć taki koszt w odniesieniu do niemierzalnych wartości? Czy dzięki temu byłabym w stanie ocenić, czy podejmowane dotychczas decyzje były słuszne? Dla przykładu weźmy kilka sytuacji, z którymi przeciętny człowiek spotyka się w ciągu swojego życia.

Na pierwszy ogień niech pójdzie dylemat wyboru, który jak czarna chmura zawisa po uzyskaniu świadectwa dojrzałości. Kontynuować naukę, czy najpierw samemu zarobić na swoje utrzymanie podczas studiów? Oczywiście nie każdy ma przywilej takiego wyboru. Czasami sytuacja materialna zmusza do wyboru innej ścieżki niż dyktuje serce i rozum. Rozważmy jednak przypadek osoby, która ma taką dowolność. Załóżmy, że udałoby jej się zakwalifikować na dowolną uczelnię i posiadałaby wystarczające środki na utrzymanie. Ja na przykład, będąc w tej komfortowej sytuacji, zdecydowałam się na Uniwersytet

Ekonomiczny we Wrocławiu - uczelnię stosunkowo niedużą, według Rankingu Uczelni Akademickich Perspektywy 2014 umieszczoną na trzydziestej piątej pozycji. Zastanawiam się, jakie szanse odebrałam sama sobie wyjeżdżając do stolicy Dolnego Śląska? Kim teraz bym była, gdybym wybrała Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Jagielloński, czy Szkołę Główną Handlową? Na pewno posiadałabym dyplom bardziej prestiżowej uczelni, może jakąś większą wiedzę teoretyczną. Znam swoje możliwości i wiem, że to jednak wiązałoby się ze znacznie większym nakładem

„Kto wie, czy teraz nie pisałabym tego artykułu z penthouse'a w Nowym Jorku, albo niezym J.K. Rowling „Harry'ego Pottera” na jakiś serwetkach w klimatycznych angielskich pubach

czasu przeznaczanym na naukę, a co za tym idzie zredukowaniem go jeśli chodzi o inne aktywności. Wówczas nie mogłabym aż tylu godzin przeznaczyć na działalność studencką (a zdarzało się, że było to kilkanaście godzin dziennie przez siedem dni w tygodniu), czyli obszar, dzięki któremu nabyłam ogrom umiejętności twardych oraz interpersonalnych. Czy gdybym nie działała w Samo-

ządzie Studentów, albo żadnej organizacji studenckiej, to poznałabym tylu wspaniałych ludzi? Pewnie nie. Ciekawe tylko, ilu świetnych osób nie miałam szansy spotkać decydując się na ten Uniwersytet. Idąc za ciosem, podobne pytania mogłabym przed sobą postawić w odniesieniu do działalności studenckiej. Spośród naprawdę dużego katalogu wybrałam Niezależne Zrzeszenie Studentów- ogólnopolską organizację, która realizuje projekty praktycznie na każdej płaszczyźnie. A przecież swoją „kariere działacza” mogłam rozpocząć w organizacjach międzynarodowych (ESN, AIESEC), czy rozwijających w określonym kierunku (kulturalnym, medialnym, czy sportowym). I chociaż jestem w zupełności pewna, że to właśnie NZS jest moim miejscem na ziemi, nie mogę sama sobie zagwarantować, że z innych organizacji nie wyniosłabym po prostu więcej.

Podobnie sprawa ma się, jeśli chodzi o pracę. Złotym środkiem jest dobrze płatne zatrudnienie w zawodzie, który sprawia przyjemność i daje satysfakcję. W rzeczywistości jest on jednak bardzo trudny do osiągnięcia. Możemy się więc albo zdecydować na akceptację obowiązków, które będą dla nas ogromną męczarnią, ale pozwolą na pokrycie kosztów wymarzonej wakacji (jeśli będziemy mieć na nie czas i siłę...), albo na realizację w marnie płatnym hobby. W pewnej książce przeczytałam, że aby być kreatywnym, nie powinno się traktować hobby jako pracy - podobno tylko wtedy można osiągnąć sukces w dziedzinie, którą się kocha. To by mogło mieć sens, ale czy po kilkunastu godzinach w korporacji wystarczy jeszcze motywacji do innych działań? Pozwolę więc sobie sparafrazować znane pytanie: co utracimy, gdy będziemy „mieć”, a co jeśli zdecydujemy się na „być”?

Podsumowując moje wybory dochodzę do następującego wniosku: gdybym podjęła inne decyzje, teraz pewnie byłabym całkowicie inną kobietą. Może mądrzejszą, może bardziej zamkniętą w sobie, a może

otwartą. Kto wie, czy teraz nie pisałabym tego artykułu z penthouse'a w Nowym Jorku, albo niezym J.K. Rowling „Harry'ego Pottera” na jakiś serwetkach w klimatycznych angielskich pubach (a zamiast tego piszę w zeszycie w zupełnie nieklimatycznych Złotych Tarasach). Z drugiej strony - gdyby nie te decyzje, pewnie w ogóle nie pisałabym tego artykułu. Ze względu na to, że mogę porównać tylko liczbę plusów i minusów, a niemożliwe jest określenie ich wartości i przede wszystkim przewidzenie efektów, nie jestem w stanie określić całkowitego kosztu alternatywnego. I właściwie to chyba nie chcę. Najważniejsze to przecież żyć tak, żeby niczego nie żałować!

POKOLENIE PO CO

Niezmiennym faktem jest, że młodzi stanowią grupę o najmniejszym udziale w wyborach. Jednak to tylko wierzchołek góry lodowej. Z badań zleconych przez Instytut Spraw Publicznych wynika, że jedynie 14 proc. ludzi w wieku 18-24 śledzi bieżące wydarzenia polityczne. A co jeszcze bardziej zatrważające, aż 40 proc. nie ma pojęcia, kogo wybieramy w najbliższych wyborach. Jednak to nie słowo „bierność”, a słowa „po co” najbardziej nas określają

TOMASZ LES



autor studium na UW, jest wiceprzewodniczącym NZS na tej uczelni

Pokolenie ludzi nie tylko urodzonych, a także wychowanych w III RP ma jeden silny atut - ma głowę. Nie mam tutaj na myśli jakiegoś nadzwyczajnego rozsądku. Mówię o elitach. Rzeczywiście jest spora grupa młodych ludzi gotowych do zaangażowania w sprawy społeczno-polityczne.

Jednak ta „głowa” ma także swoje wady. Wprost przeciwnie. Zniechęca. Środowisko młodych niejednokrotnie jest podzielone nie mniej niż dorosłe środowiska „sejmowe”. Organizacji młodzieżowych nastawionych na działalność „proobywatelską” jest masa. W większości różnią się one od siebie najwyższym stopniem radykalności, no i przede wszystkim liderami. Dodatkowo w tych organizacjach dominują osobowości nastawione na osobisty sukces, najczęściej polityczny. Przez to w sposób naturalny takie „elity” zniechęcają do zaangażowania resztę.

POKOLENIE „WSZYSTKO ALBO NIC”

Zaraz mi powiecie - „ok, ale przecież jest tyle zaangażowanych ludzi! Sam znam masę”. Zgodna, jednak to jest ta elita - cały czas niezbyt

liczna. Kluczowy jest fakt, że dzisiaj albo ktoś działa na 100 proc., albo nie robi nic. Nawet się nie interesuje. Nawet nie chodzi na wybory. Wszystko albo nic.

Nasze pokolenie w tym jest lepsze od poprzednich, że jest wśród nas spora grupa ludzi zaangażowanych na 100 proc. Nie ma tej „kadry średniej” społeczeństwa obywatelskiego. Są organizatorzy spotkań. Nie ma uczestników.

Jeżeli ktoś spodziewa się po naszym pokoleniu stworzenia zrębów społeczeństwa obywatelskiego, organizacji, które będą realizować społeczne cele wzorcem zachodnim, dostanie to, czego chce.

Jednak jeżeli liczy, że wraz z naszym wejściem w dorosłość Polska dołączy do krajów z frekwencją rzędu 70 proc., bardzo się zawiedzie. Pod tym kątem niewiele się zmieni. Może być nawet gorzej.

DUŻO KANDYDATÓW, MAŁO WYBORCÓW

Analogię - dużo organizatorów, mało uczestników, można przenieść na dzisiejsze wybory

samorządowe. Wbrew pozorom wielu młodych skorzysta w nich z biernego prawa wyborczego. Myślę, że większość z nas - studentów - ma przynajmniej jednego znajomego, który kandyduje.

Dużo gorzej jest z korzystaniem z czynnego prawa. Już dziś, gdy sondowałem moich znajomych, wielu z nich wprost stwierdziło - nie idę na wybory. A to dlatego, że nie mam czasu się zainteresować, a to dlatego, że nie ma odpowiedniego kandydata. Do tego dołącza rzesza wyborców okazjonalnych. Którzy pójdą, jak słońce pięknie się z rana uśmiechnie, albo jak cała rodzinka się wybierze, albo jak będzie czasowa luka między wizytą w kościele a wizytą w hipermarkecie.

I to jest chyba największa misja młodych ludzi zaangażowanych w życie społeczne. Zachęcić mniej zaangażowanych do podstawowej aktywności. A jak pokazuje przykład masowego zaangażowania przy ACTA, takie działanie jest możliwe. Potrzeba tylko zdrowego leadershipu, który pokaże wzór zaangażowania.

„Jest wśród nas grupa ludzi zaangażowanych. Ale nie potrafi pociągnąć za sobą innych. Są organizatorzy spotkań. Ale nie ma uczestników

ZAWSZE MOZE BYC GORZEJ

- Ile może trwać kradzież jednego przedmiotu? W Polsce, na miarę wpisu do Księgi Guinnessa. Notatka policyjna w całości: „W okresie od lipca do 15 października b.r. z terenu Parafii Rzymsko-Katolickiej w Horoszkach Małych nieznanymi sprawcami dokonano kradzieży masywnego dzwonu.”
- W jednym z gospodarstw w Turku doszło do zuchwałej kradzieży mienia. Z pomieszczenia gospodarczego zniknęły: metalowe imadła, dwa walki napędowe, dwa akumulatory, pilarka oraz wyciąg łańcuchowy. Sherlockami może nie jesteśmy, ale czy ktoś przypadkiem w okolicy nie otwiera muzeum tortur?
- Policjanci ze Świebodzina dostali w nocy zgłoszenie o zbitej szybie w sklepie mięsnym. Weszli po cichu, by na ladzie sklepowej zobaczyć śpiącego włamywacza. W pomieszczeniu było ciepło, bo „lokator” dogrzewał się włączonym i otwartym piecem do pieczenia mięsa. Jednym z łupów złodzieja były wędliny, które zjadł na miejscu. D.pa wołowała!
- A propos „wołowa”... amatorzy łatwego zarobku nie lękają się zabierać zwierzęta wprost z cudzych obór. W Malanowie ktoś uprowadził w nieznanym kierunku i nieznanym celu czarno-białą jałówkę. Ten policyjny opis „poszukiwanej” ma wprawdzie pewne luki, ale „ktokolwiek widział, ktokolwiek wie...”
- Mieszkaniec Braniewa wezwał policjantów, bo w jego mieszkaniu przebywał pan G., którego wizyty sobie nie życzył. Mało tego - nachodzący miał mu grozić. Po skrupulatnym dochodzeniu okazało się, że owszem w mieszkaniu zgłaszającego przebywał pan, ale nie G. tylko C., nie tego wieczoru, tylko 2 dni wcześniej i nie groził, tylko prosił o przysługę. Akcyza na alkoholu ma jednak swój sens. Źródła: turek.net.pl; gazetabruska.pl; podlasie24.pl; Braniewo.com.pl; cbmedia.pl; tygodnikdzialdowski.pdnikdzialdowski.pl

CZYM POWINNIŚMY SIĘ CHWALIĆ?

Nasza kultura stała bardzo wysoko, a nasza wolność - republikańska, sarmacka, a potem walka o wolność, to coś, czego świat powinien od nas się uczyć - mówi profesor Andrzej Nowak, historyk, w rozmowie z Wiktorem Świetlikiem

Jest takie słowo „polityka historyczna” albo „narracja historyczna”. Jakiś czas temu były to określenia bardzo niemodne...

Twierdzenie, że państwo nie powinno prowadzić polityki historycznej, okazało się tak oczywistym błędem i przejawem ślepoty, że dziś niewielu ludzi jest gotowych się jeszcze pod nim podpisać. Trzeba umiejętnie pokazywać to, co najwartościowsze w naszej kulturze, w naszym dorobku duchowym, w naszej historii - a nie niszczyć to głupio. Trzeba pokazywać w (opowiedzianych nowoczesnym językiem) filmach fabularnych, wystawach, dziełach muzycznych. Tyle, że przez większą część trwania III RP mamy do czynienia z narracją wręcz odwrotną: Polska jest nic nie warta, skazana jest na silniejszych; jest śmieciem, który wyróżnia co najwyżej to, że jest wyjątkowo brudny - że tu, czyli w Polsce nie było nigdy żadnego bohaterstwa, żadnego czynu duchowego, żadnej kultury, ale nastąpiło wyjątkowe nagromadzenie zbrodni popełnionych na innych. To jest samobójcza próba. **Na czym więc powinniśmy się skupić?**

Przecież mamy inną, prawdziwą opowieść do przekazania. Nasza kultura stała bardzo wysoko, i to jeszcze zanim kultura rosyjska się rozwinęła. Tkwił w niej zawsze, od czasów mistrza Wincentego (zwanego Kadłubkiem) element wolności. Najpierw był on istotny dla republikańskiej kultury politycznej Pierwszej Rzeczypospolitej, a potem był w centrum idei i praktyki walki o wolność „waszą i naszą”. To wciąż hasło żywe i przeciwstawne temu modelowi narracji, który prezentuje Rosja. Mamy dziś problem ze znalezieniem miejsca dla współczesnej polskiej narracji opartej na wolności wpisanej w naszą tra-

dycję, republikańską, sarmacką, „kadłubkową”, i tę powstańczą.

Rosjanin, a i niejedyn Polak, odparłby, że wolność prowadzi do kobiecy z brodą...

To pytanie, jak nie zamienić wolności w karykaturę, wynaturzenie. Może to właśnie zadanie dla Polski, by uczynić współczesną wolność, obywatelską i niepodległościową - znowu atrakcyjną, dającą siłę, a nie prowadzącą na manowce.

W pierwszym tomie swoich „Dziejów Polski”, poświęconym okresowi do 1202 roku decyduje się Pan na konfrontowanie

bardzo różnych interpretacji, także mitów i legend, ale i decyduje się na odważne porównania do Polski współczesnej. Tytuł tomu brzmi „Skąd nasz ród”.

Nie obawiał się Pan, że takie

uwspółcześnianie historii będzie atakowane właśnie jako „historyczne politykierstwo”?

Staram się uwzględniać rozmaite perspektywy badawcze, wykorzystuję najnowszy dorobek mediewistów. Nie narzucam swojej wizji, ale chcę, by czytelnik sam skonfrontował się z pytaniami o swoją tożsamość. Co to znaczy być Polakiem? Jakie cechy, prawa i zobowiązania z tego wynikają? Walec pozytywizmu próbował przekształcić historiografię na kształt nauki ścisłej. To niemożliwe. Drugi biegun to postmoderniści spod znaku amerykańskiego historyka Haydena White'a, którzy postawili historiografię na granicy zabawy czy gry konwencjami. Odarli ją z obowiązku przywiązania do prawdy. Trzymam się z dala od obu tych biegunów. Staram się poszukiwać prawdy, ale także na obszarze, na którym może ona być obiektem rozmaitych interpretacji. Czyli po stwierdzeniu bezspornego faktu, że bitwa pod Grunwaldem odbyła się w 1410 roku, mogę się np. odnieść do dyskusji na temat tego, czy polska dyplomacja wykorzystwała tę szansę, jaką dało militarne zwycięstwo. A to wymaga studiów porównawczych, a także analizy konsekwencji. Również tych sięgających dnia dzisiejszego.

Zdecydował się Pan na monumentalne dzieło, sześć tomów, ostatni ma sięgać 2019 roku. Chce Pan napisać najlepszą i najprawdziwszą polską narrację?

Chcę zrozumieć historię mojego kraju. Dlatego piszę tę książkę.

(wywiad w obszerniejszej wersji zostanie opublikowany w najnowszym wydaniu kwartalnika *Rzecz Wspólna*)



KONCEPT POLECA:

Lektura OBOWIĄZKOWA

Najważniejsza polska książka roku 2014. Jaki wpływ na nasze dzieje miał uskoczek tektoniczny go przecinający? Co bytoby, gdyby nasi wschodni sąsiedzi zamiast prawosławia przyjęli islam lub judaizm?

Jak Polscy królowie grali w zachodnioeuropejskiej polityce już w 11 wieku? Czy tradycje polskiej emigracji politycznej mają tysiąc lat? Takiej książki nie było od czasu „Polski Piastów” Pawła Jasienicy. Mitościnicy nudnych, ciężko napisanych opracowań naukowych się zawiodą. I tylko oni. Pierwszy tom „Dziejów Polski”, znanego krakowskiego historyka profesora Andrzeja Nowaka to nie tylko wspaniała lektura, ale i lekcja pięknej literackiej polszczyzny i soczysty, pisany z rozmachem, ale i refleksją, esej. W „Dziejach...” legendy założycielskie naszego kraju konfrontują się z najnowszymi ustaleniami historyków, etnologów, językoznawców, a nawet dendrologów czy genetyków. Obok „Dziejów Polski” nikt, kto choć trochę interesuje się naszą przeszłością, nie powinien przejść obojętnie. Ale też nie powinni tego zrobić ci, którzy chcieliby zrozumieć, dlaczego historia jest dla nas ważna. Dobra wiadomość dla miłośników polskiej historii - „Dzieje Polski” zaplanowano na 6 tomów, a ostatni ma sięgać 2019 roku i wtedy zostać wydany. Gorsza - książka jest pięknie wydana, co niestety kosztuje. Dobrze byłoby, gdyby wydawnictwo Biały Kruk zastanowiło się nad dodatkową, tańszą wersją, na gorszym papierze, w miękkiej okładce - bardziej przystępną studenckim kieszeniom.

Kto stworzył PUTINA?

Kto stworzył Putina? Rosyjska tradycja imperialna. Podboju i nieustannego dążenia do podboju Zachodu. Andrzej Nowak śledzi filo-



Andrzej Nowak, Dzieje Polski do 1202. Skąd nasz ród. Biały Kruk

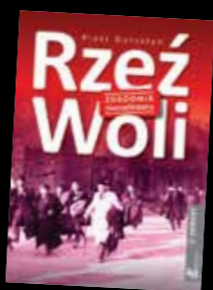
zoficzną tradycję, na której opiera się putinizm począwszy od Iwana Groźnego, poprzez wielką rosyjską literaturę, bolszewizm, aż po współczesnych kremlofskich ideologów. Niestety w tradycji tej Polska jest bardzo istotna. Jako wróg i zdrajca.



Andrzej Nowak, Putin. Źródła imperialnej agresji. Sic!

Zbrodnia NIEUKARANA

To była największa masakra cywilnej ludności miasta w XX-wiecznej historii Europy. Jej sprawcy nigdy nie zostali osądzeni, a mówienie o niej stało się niepoprawne politycznie ze względu na troskę o dobre relacje z Niemcami. Piotr Gursztyn, publicysta i historyk, pisujący także do „Konceptu”, odważnie i wnikliwie zmierzył się z tematem. Najmocniejsza polska pozycja tego roku poświęcona II wojnie światowej.



Piotr Gursztyn, Rzeź Woli. Demart.

Powstańcy NIEPOPRAWNI

By zdobyć tę pozycję, trzeba się nieco postarać, ale miłośnicy i kolekcjonerzy obrazów powstańczych powinni to zrobić. Żołnierze z NSZ byli niechętnie widziani w Powstaniu Warszawskim przez jego kronikarzy. Kilka lat temu sprawiedliwość oddał im historyk Sebastian Bojowski. Album jest cennym uzupełnieniem jego książki.



Sebastian Bojowski, Narodowe Siły Zbrojne w Powstaniu Warszawskim, Fundacja Niezależny Zespół Badawczy.

PSYCHOMEDIA

Poprzedni numer Konceptu poświęciliśmy mediom. Głównie krytycznie. A komu najłatwiej zrobić w nich karierę? Dan Gilroy, reżyser filmu „Wolny Strzelec” („Nightcrawler”) stawia tezę, że psychopacie. Człowiekowi inteligentnemu i pozbawionemu najmniejszych skrupułów i granic moralnych. Pod tym względem główny bohater „Wolnego Strzelca”

z pewnością znajdzie godne siebie miejsce w panteonie amerykańskich psychologii m.in. obok głównych bohaterów „House of Cards”, „American Psycho” i wielu innych filmów i seriali.

Thriller Gilroya jest dla telewizji informacyjnych bezlitosny. Ludzie ze skrupułami muszą przegrać. Najgorsze, że to często prawda.



Wolny Strzelec (Nightcrawler), reż. Dan Gilroy, USA 2014

SANTANDER UNIVERSIDADES

INWESTUJ W SIEBIE!

Santander Universidades to największa i najbardziej kompleksowa współpraca świata nauki ze światem biznesu. W Polsce Santander Universidades realizowany jest od grudnia 2011 roku przez Bank Zachodni WBK i obecnie należy do niego prawie 50 szkół wyższych.

Jako student uczelni należącej do Santander Universidades, masz możliwość:

- uczestnictwa w projektach naukowych i badawczych realizowanych przez uczelnię i finansowanych przez Bank Zachodni WBK,
- uczestnictwa w międzynarodowych programach rozwojowych organizowanych przez najlepsze uczelnie na świecie,
- udziału w konkursach i warsztatach edukacyjnych,
- odbycia staży w Banku Zachodnim WBK.

Dla najlepszych studentów - nagrody za wyjątkowe wyniki w nauce.



Zeskanuj zamieszczony obok kod QR i dowiedz się więcej o Santander Universidades

santanderuniversidades.pl

Bank Zachodni WBK

Grupa Santander

KRÓLOWA LATAWCA WYCHODZI Z CIENIA



FOTO: Lukasz Naczajew

Karolina Winkowska nie ma sobie równych. Może gdy zdobędzie trzecie mistrzostwo świata, wpisze się na stałe w polską sportową ekstraklasę?

WITOLD SKRZAT

Rozpędzasz się do jakichś 30-40 km na godzinę. Gwałtownie skręcasz deskę, szykując się do skoku. A ten to już bulka z masłem: wybijasz się w górę pod kątem 45 stopni, następnie obrót o 360 stopni, jednocześnie robiąc przewrót przez głowę i oczywiście zmieniając za plecami rękę trzymającą latawiec. Po chwili jest plusk, lądowanie i oklaski z brzegu. Oto ulubiony kitesurfingowy trik Karoliny Winkowskiej, która właśnie zdobyła swoje drugie mistrzostwo świata w tej dyscyplinie sportu. Ta 24-latką specjalizuje się w freestyle'u czyli trickach na desce z latawcem. Specjalizuje się także jeszcze w czymś: w byciu chyba najmniej znaną polską podwójną mistrzynią globu.

WIKI CZEKA

Oczywiście, po powrocie z ostatnich zawodów na Winkowską, studentkę humanistyki, czekała korona, grupka kibiców oraz wywiady w telewizjach śniadaniowych. Jednak już nazajutrz o polskiej mistrzyni zrobiło się cicho, choć kitesurfing to jedna z najdynamiczniej rozwijających się dyscyplin na świecie, także w Polsce. Niewiele brakowało, by spece od deski i latawca byli przedstawicielami dyscypliny olimpijskiej. Winkowska jedną nogą już

szykowała się do Rio w 2016 r., ale w ostatniej chwili Międzynarodowy Komitet Olimpijski postawił jednak na utrzymanie igrzysk dla windsurferów. Zatem o sympatycznej 24-latce usłyszymy zapewne dopiero za rok, po zdobyciu kolejnego mistrzostwa świata. Może wtedy też doczeka się ona hasła w polskojęzycznej Wikipedii?

ZABAWA I MIŁOŚĆ

Surferzy z innych krajów, widząc popisy Karoliny na wodzie nie mogą uwierzyć w jedno - że, podobnie jak utytułowani polscy windsurferzy, nie pochodzi ona z krainy nad ciepłym morzem czy oceanem. Warszawianka przyznała w jednym z wywiadów, że paradoksalnie geografia... pomogła jej w karierze. Jeszcze jako 18-latką, w 2008 r., mówiła, że kitesurfing to nie jest dla niej sport zawodowy a po prostu świetna zabawa.

- Okazało się jednak, że jest to czasochłonna i nie raz kosztowna rozrywka. Zatem żeby robić to, co kocham, musiałam przejść na zawodowstwo - przyznaje Winkowska.

Taki status oznacza, że większość roku jest w rajdach w południowych krajach, a humanistyczne studia kontynuuje przez internet. Ma kilku sponsorów, w tym m.in. Forda i... Egipt, którego jest ambasadorką. Jednak nie jest tak, że wiedzie życie kalifornijskich surferów, wiecznych niebieskich ptaków.

- Wiadomo, najlepszy trening jest na wodzie, zatem pływanie, ile się da. A jak nie pływanie, to ćwiczę, jeżdżę na rowerze górskim, trenuję balans ciałem - mówi zawodniczka, której sylwetka zdradza niemalą siłę i gibkość.

BYĆ JAK FACET

Winkowska przygodę z wodą zaczęła właściwie od kółki. Jej cała najbliższa rodzina to absolutni fanatycy żeglowania - od łódki po deski surfingowe właśnie. Z latawcem zetknęła się pierwszy raz jako 14-latką, gdy kitesurfing w Polsce dopiero raczkował. Od razu postawiła na ewolucję - triki podpatrywała u starszych kolegów lub po prostu wylądowała je z filmików w internecie. Potem pompuwała latawiec, zapinała deskę i godzinami próbowała odtworzyć te ruchy. Na początku na pytanie

o ulubiony trik odpowiadała: ten, po którym udam się wylądować. Dziś opowiada, że nie ma ulubionego zawodnika, niedoścignionego idola w swojej dyscyplinie.

- Jestem na tyle dobra, że mogę robić te same akrobacje, co mężczyźni - zaznacza warszawianka i dodaje, że w swoim asortymencie ma ponad 50 trików.

REWANŻ GISELI

Kolejny mit bandy luzaków włączających się po świetle z latawcem upada, gdy z bliska przyjrzymy się zawodom kitesurfingowym. To już nie spotkania bananowej młodzieży przy dźwiękach hip hopu a szybko profesjonalizujący się sport, chętnie oglądany na Zachodzie, mający coraz więcej moźnych sponsorów, a więc i wyższe pule nagród sięgające nawet 80-100 tys. USD, z czego zwyciężczyni zawodów freestyle'owych może liczyć na ponad 5 tys. Nic więc dziwnego, że emocje są nieraz większe niż w łyżwiarstwie figurowym: tu też liczy się każdy detal skoku, nie tylko wysokość, szybkość i siła odbicia oraz stopień trudności triku. Sędziowie oceniają nawet kąt natarcia deski czy estetykę rozbryzgujących się fal przy lądowaniu. W ostatnim cyklu mistrzostw windsurferów nie zabrakło też emocji pozasporthowych - Hiszpanka Gisela Pulido, jedyna godna rywalka Winkowskiej, próbowała ugrać swoje przy zielonym stoliku. W lutym rusza kolejny sezon, a Pulido zapowiada na łamach hiszpańskich mediów rewanż - tym razem na wodzie. A taki pojedynek to wiatr w latawce dla kibiców i sponsorów. Oby także z Polski.



FOTO: Kuba Winkowski / LAOLA Team

PUK, PUK, TO JA HISTORIA...

ANNA POPEK
dziennikarka
TVP

W czwartek 6 listopada do moich drzwi zapukała historia. Dosłownie. Przygotowywałam się właśnie do prowadzenia gali konkursu "Książka Historyczna Roku", więc poniekąd byłam w temacie, gdy do drzwi ktoś zapukał

W stroju mocno domowym, myśląc, że to córka zapomniała czegoś i wraca, otworzyłam drzwi i zobaczyłam w kłębach dymu dwóch postawnych SS-manów. Odezwali się do mnie po polsku i poprosili, abym przestawiła rower. Kilka sekund zajęło mi znalezienie jakiejś logiki w tych słowach, zwłaszcza, że mój tato od dziecka powtarzał mi, że to ruscy ukradli mu rower, kiedy w 45 wyzwolili Śląsk.

Okazało się, że w mieszkaniu sąsiadki piętro niżej kręcony jest fabularzowany dokument o wybuchu Powstania Warszawskiego, a mój rower z 2010 przypięty do kaloryfera na klatce nie pasuje do kręconych scen. Po chwili pojawili się partyzanci, młodzież z polskimi flagami, jeszcze więcej dymu, matka czekająca na syna i sam syn będący w konspiracji - wszyscy w strojach z epoki. Dom, w którym mieszkam wybudowano w 1938, podczas wojny mieszkali w nim ponoć polscy kolaboranci, a w sąsiedniej klatce AK wykonało wyrok śmierci na jednym z nich. Wszystko się więc zgadzało, ale te kilka sekund zastanowienia, gdy nie wiedziałam "jaki dzień i jaka godzina" było ciekawym doświadczeniem mentalnym. I być może byłoby ono nieznaczącym, choć barwnym epizodem, gdyby nie fakt, że to symboliczne pukanie historii do moich drzwi, naprawdę je otworzyło.

Od dwóch bowiem lat znam historię mojego sąsiada, prof. Stanisława Leszczyńskiego. Przeprowadzałam z nim wywiad do Radia Plus i podczas godzinnej rozmowy opowiedział o swoim pobycie w obozie w Mauthausen, do którego trafił za działalność w Związku Jaszczurczym w Łodzi. Cudem przeżył, podobnie jak cała jego rodzina. Do dziś, mając ponad 90 lat codziennie pracuje w Szpitalu Zakaźnym w Warszawie. Jego matką była Stanisława Leszczyńska, która z kolei trafiła do Oświęcimia. Tam pracowała jako położna - był to bowiem jej zawód wyuczony, a dodatkowo znała niemiecki.

Wiedziała, że ma szansę przeżyć obóz jedynie jako położna, ale jednak sprzeciwiła się dr. Mengelemu, gdy ten kazał jej mordować noworodki. Jak to zrobiła? Odwołała się - jak opowiadał jej syn - do godności niemieckiego lekarza, do etosu jego pracy. Powiedziała, że nie chce swoimi rękoma łamać przysięgi Hipokratesa, którą przecież doktor Men-



„Otworzyłam drzwi i zobaczyłam w kłębach dymu dwóch postawnych SS-manów. Odezwali się do mnie po polsku i poprosili, abym przestawiła rower

gele musiał złożyć. Ponoć lekarz spuścił wzrok i nie odpowiedział.

Stanisława odbierała porody w skrajnie trudnych warunkach - pomagały jej dwie więźniarki, które stały z kijami przy łóżku rodzącej i... odga-

niały szczury, które zwabione krwią przybiegały na „salę porodową”. Dzieci, które przychodziły na świat były zazwyczaj zdrowe i miały wagę urodzeniową w normie. Tak przynajmniej pisała Stanisława Leszczyńska. Umierały potem z głodu, bo matki po prostu nie miały pokarmu, jednak te, które przyszły na świat na krótko przed wyzwoleniem obozu, przeżyły. Wiem, że odbyło się nawet ich spotkanie po latach z położną, która przyjęła je na świat.

Od dwóch lat, za każdym razem, kiedy spotykam mojego sąsiada zawsze uśmiechniętego, uprzejmego, pełnego energii (chodzi na siłownię 2 razy w tygodniu) myślę o tym, że trzeba koniecznie zrobić z nim jeszcze jeden, tym razem telewizyjny wywiad. Więc teraz, gdy historia tak dosłownie zapukała do moich drzwi, poczułam się wywołana przed szereg i wreszcie umówiłam się z panem profesorem na rozmowę przed kamerą.

Gdy już zarejestruję dla potomnych pana Stanisława, następny będzie pewien kaletnik. Poznałam go, gdy poszłam oddać torbę do naprawy. Pan Józef ma ponad 90 lat i wciąż pracuje w swoim małym zakładzie w suterenie przy jednej z głównych ulic miasta.

On z kolei podczas wojny ratował, kogo się dało. Polakom załatwiał pracę i papiery, Żydów wyciągał z rozmaitych opresji. Do historii przeszła jego akcja, gdy w ciągu godziny musiał zebrać kilogram złota, by wykupić z rąk Niemców 21 Żydów. Był niezwykle zaradny, nie tracił nadziei i szczęście mu sprzyjało. W 2009 jako jeden ze Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata w grupie kilku osób z Polski spotkał się z prezydentem Barackiem Obamą.

Kiedy obserwowałam go, gdy wchodził starannie ubrany w koszulę, popielinowe szare spodnie, jasną kurtkę i czapkę do swojego niewielkiego, ciemnego warsztatu punktualnie za trzy czwarta, gdy grzecznie kłania się krawcowej i szewcowi, którzy mają swoje pracownie tuż obok, gdy z uśmiechem wita mnie jako swoją klientkę, pomyślałam o niezwyklej dyscyplinie i kulturze, które stanowią jedną z osi jego charakteru. Drugą, którą odkryłam w jego wspomnieniach spisanych w książce, była i jest niezwykle przyzwoitość i poważne traktowanie własnych zobowiązań. A wszystko bez wielkich słów, ze skromnością i prostotą. Na marginesie - torba naprawiona była znakomicie.

W listopadzie, gdy o historii mówimy przez pryzmat marszy, bójek i antagonizmów, dobrze popatrzeć na ludzi, którzy tę historię naprawdę tworzyli i którzy wciąż są jej częścią. Gdy patrzę na nich stwierdzam, że ich cechą immanentną - mimo historycznej legendy - jest doskonale zakotwiczenie w teraźniejszości i bardzo świadome wykorzystywanie każdej chwili.

KONKURS

TERMIN SKŁADANIA

PRAC: 31.12.14

CZY STUDIA W POLSCE PRZYGOTOWUJĄ DO KARIERY?



Najlepsza praca wybrana przez grono zawodowych dziennikarzy zostanie nagrodzona tabletem:

**Lenovo Yoga Tablet 10,
16 GB**

Dla 5 pozostałych wyróżnionych autorów nagrody książkowe ufundowane przez wydawnictwo The Facto



Wszystkie wyróżnione artykuły zostaną opublikowane na łamach Konceptu

Prace o długości nie przekraczającej 4 tys. znaków ze spacjami należy nadsyłać na adres:

redakcja@gazetakoncept.pl

Wyniki ogłoszone zostaną w marcowym numerze Konceptu, na www.gazetakoncept.pl, a także na naszym profilu FB.

Jury konkursu w składzie:
**Wiktor Świetlik, Anita Sobczak,
Piotr Gursztyn, Mariusz Chłopik**

organizatorzy:

koncept

